

Marta Kwaśnicka: Jadwiga (5. Wilhelm i republika listów)

Piccolomini, bohater fresków ze Sieny, po klęsce pod Warną napisał cały traktat o krzywdach, jakie Polska wyrządzała Austrii



Piccolomini, bohater fresków ze Sieny, po klęsce pod Warną napisał cały traktat o krzywdach, jakie Polska wyrządzała Austrii

Eneas Sylwiusz Piccolomini należał do szerszego chóru, którego pomruki pomogły zablokować pierwszą próbę kanonizacji Jadwigi. Miał dług wdzięczności wobec Habsburgów. Niemal od początku wspierali jego ambicje. Wiedzieli, że jest wytrawnym graczem, który może okazać

się przydatny; takiego zawsze warto mieć po swojej stronie. To im będzie zawdzięczał kapelusz kardynalski i, co najważniejsze, zawsze będzie mógł liczyć, że stojąc przy nich uzyska więcej.

Piccolomini musiał zatem być po ich stronie, chociaż o kulturze intelektualnej Niemców wyrażał się bez uznania. Należał jednak do grona dość licznych intelektualistów, którzy za najważniejszy cel swojego życia uznają zrobienie kariery (zatrzuwa mi to zwykle możliwość delectowania się owocami ich intelektu, nawet jeśli są niebywałe. **To przecież historia stara jak świat: na zdolnych perspektywa sławy działa jak niezwykle silny afrodyzjak**, bo któż powinien mieć wpływy, jak nie oni? Któż powinien być czytany? O kim powinno się mówić, jeśli nie o tych najzdolniejszych? Lgną więc do każdego, kto może dać im upragniony sukces, jak ómy do lampy. Bardzo giętki intelekt często nie zauważa przy tym, że już został złamany).

Przyszły papież Pius II, o ile chciał trzymać z Habsburgami, musiał mieć sporo pretensji do Polaków. Jadwiga była wówczas tylko jednym z punktów na rakuskiej liście zażaleń. Eneasza oburzał się głównie w sprawie Warneńczyka, który dopiero co zabrał Habsburgom tron węgierski. Dygresje o Jadwidze, które pojawiają się w jego korespondencji i traktatach, to raczej dąsanie się, że nie po raz pierwszy ród Jagiełły, czyli barbarzyńscy z północy, wchodzą w szkodę jego cesarskim patronom.

*

Pierwszy proces kanonizacyjny Jadwigi rozpoczął się w 1426 roku, zaledwie 27 lat po śmierci królowej. Wszczął go arcybiskup Wojciech Jastrzębiec, który pod koniec życia Andegawenki pełnił urząd jej kanclerza i widywał ją niemal codziennie. W dekrete ustanawiającym komisję do badania życia i cnót królowej wspominał, że Jadwiga żyła „życiem wzorowym”: praktykowała ascezę stale, ale bez ostentacji. Pościła, oddawała się nocnym czuwaniom, czytała pisma pobożne. Budowała klasztory, wspomagała zakony i intelektualistów. Nawróciła Litwę. Nadawała się jak nikt inny na patronkę krzepnącego państwa polsko-litewskiego, które współzałożyła i które nadal rosło w siłę. Korona krakowska byłaby Koroną Świętej Jadwigi. Nie wszystkim było to w smak.

Jak powszechnie wiadomo, Jadwiga przysła na świat jako trzecia córka Ludwika i Bośniaczki. Jej narodziny nie były witane z entuzjazmem odpowiednim do okazji. Ludwik bardzo chciał mieć syna, kolejnego wielkiego Andegawena, który mógłby kontynuować jego politykę. Kobietom-suwerenom zawsze jest trudniej, lawirują pomiędzy własną pozycją i pretensjami małżonka. Królowie tymczasem działają bez przeszkód, nikt nie kwestionuje ich kwalifikacji, a więc i decyzje przychodzą im łatwiej.

Trudno powiedzieć, co Ludwik czuł, kiedy z komnat Bośniaczki doniesiono mu, że znowu ma córkę. Jadwiga – jako trzecia – nie miała nawet czego odziedziczyć, ponieważ korony Węgier i Polski zostały już rozdzielone pomiędzy jej dwie starsze siostry, Katarzynę i Marię. Najmłodszą królową wykorzystano więc do andegaweńskich aliansów dynastycznych, a dokładniej – do sojuszu z Habsburgami. Austriacy zaczęli dopiero wówczas swoją niewiarygodną karierę mistrzów

trafnego ożenku: na przestrzeni stuleci wżeniali się w możne dynastie i przejmowali ich ziemie, na przykład Hiszpanię czy Niderlandy. Gdzie inni wojowali, Habsburgowie poślubiali, całkowicie bezbłędnie, z intuicją godną sawantów.

Pieczczęią na przymierzu Ludwika Węgierskiego z Leopoldem Styryjskim stał się zawarty poprzez tzw. pokładziny w 1378 roku ślub ich dzieci, nastoletniego Wilhelma i kilkuletniej Jadwigi. Królowna została wysłana dwa lata do Wiednia, gdzie przyzwyczajała się do zwyczajów panujących na dworze Habsburgów. Mieszkałaby tam pewnie dłużej, ale zmarła jej siostra Katarzyna. Zwolniła się korona dla Jadwigi, została więc odwołana do Budy. Początkowo przeznaczono jej tron Węgier, na którym miała zasiadać razem z Wilhelmem. Kształcono ją jednak na suwerena, a zatem lepiej niż przeciętną królową. Wiemy, że Jadwiga znała kilka języków, na pewno niemiecki i łacinę, zapewne także czeski i polski. Nauczono ją cenić intelektualistów, otaczać się nimi – dlatego robiła to potem w Krakowie, nastolatka wśród profesorów i kanoników.

Po zaślubinach z 1378 roku Wilhelm Habsburg nie był jeszcze w pełni małżonkiem Jadwigi. Sponsalia de futuro, zawierane w dzieciństwie, musiały zostać skonsumowane po osiągnięciu pełnoletniości przez małżonków, mogły także zostać zerwane. W tym wypadku strona zrywająca musiała wypłacić poszkodowanej sporą kwotę. Stąd jednak wzięło się zamieszanie i skandal, kiedy Wilhelm przyjechał do Krakowa w 1385 roku, aby rządzić razem z Jadwigą, która właśnie obejmowała polski tron. Wystarczyło bowiem, żeby para skonsumowała małżeństwo. Wówczas nie byłoby już odwrotu.

Trudno tu mówić o jakimś pożądaniu i tragedii namiętności. Taka miłość – jedenastoletniej dziewczynki i kilka lat starszego młodzieńca, którego bardzo dawno nie widziała – musiałyby mieć zapewne gorzki smak. Chodziło jedynie o dopełnienie prawa. Rakuski książę starał się zatem przedostać na Wawel, aby spędzić noc z około jedenastoletnią królową. Ponoć wszystko działo się za jej wiedzą. Przegoniono go, ale ona, niepewna jeszcze, kogo ma wybrać, skłonna raczej iść za wolą swojego ojca niż za podszeptami polskich panów, schodziła nawet z Wawelu do krakowskich franciszkanów, aby tańczyć z Wilhelmem. Bez wątpienia dochodziło do flirtów.

Długosz nie był świadkiem tych wydarzeń i nie miał jednoznacznej opinii. Twierdził, że Jadwiga początkowo zachowywała się wzorowo, ale kilka chwil później szkicuje obraz oszalałej kotki, która, zanim Jagiełło zjawił się w Krakowie, za wszelką cenę chciała skonsumować związek z Habsburgiem. Piękna dziewczynka z Południa, która odziedziczyła ponoć całą urodę Bośniaczki i pewnie andegaweński temperament, nie chciała zrezygnować z rakuskiego księcia, dopóki jeden z jej zaufanych nie udał się z Jagiełłą do łaźni i dokładnie go sobie nie obejrzał. Tak relacjonował Długosz. A ponieważ litewski władca był tylko kilka lat starszy od Wilhelma i miał być całkiem urodziwy, poza tym stały za nim także inne racje, królowa ostatecznie poddała się decyzji panów polskich i zrezygnowała z Habsburga.

Tak rozpoczęło się specyficzne męczeństwo Jadwigi. Chodziło o przedstawicieli dwóch wielkich dynastii, więc, kiedy królowa zdecydowała się na Litwina, opinia europejska zawrzała. Plotkowano, że skonsumowała związek z Wilhelmem, aby go potem porzucić. Mieli dzielić łożę nawet piętnaście dni. Każdy, kto oglądał kiedykolwiek

średniowieczne rękopisy, wie jak bogata była erotyczna wyobraźnia ówczesnych skrybów. Z autorami było podobnie. Tomasz Ebendorfer, uczonec mający posłuch na habsburskich dworach Fryderyka III i Albrechta II, w „Chronica Regum Romanorum” rozpuszczał pogłoski, że Jadwiga regularnie spędzała z Wilhelmem noce w Krakowie, zanim książę został porwany przez Polaków i wywieziony, aby mogło dojść do drugiego ślubu z Jagiełłą. W innym dziele, „Chronica Austriae”, Ebendorfer dodawał jeszcze, że Bośniaczka miała prostytuować (prostituere) swoją córkę.

Roczniki wiedeńskie podają z kolei, że Wilhelm został koronowany na króla Polski, skonsumował związek, a następnie wygnano go z Polski, by jego miejsce zajął „niejaki Jagiełło”, który zresztą wcześniej fałszywie przyjął chrzest. Rocznikarze krzyżaccy (dla Malborka ślub Jadwigi z Jagiełłą oznaczał katastrofę i przekreślenie planów podboju Litwy) dodawali od siebie, że Jadwiga weszła z Wilhelmem w związek cielesny, a jej rzekome małżeństwo z Litwinem, der Boze Hunt, złym psem, było contubernium adulterium.

O życiu płciowym Jadwigi sporo wiedział też dominikanin Jan Falkenberg, uczonec polemista Mateusza z Krakowa, związany z Wiedniem i Krzyżakami. Jak notował, Jagiełło, ledwo ochrzczony, zdobył polski tron i wziął sobie królową za życia jej małżonka, z którym ona wcześniej poznała się cielesnie – *tinctus unda sacri baptismatis regnum Poloniae pervasit et reginam, marito eius vivente et ab eo carnaliter cognitam, accepit in uxorem.*

Tych relacji jest sporo. Historycy długo musieli przedzierać się przez ich gąszcz, aby przybliżyć się do odpowiedzi: czy Jadwiga i Wilhelm spali ze sobą czy nie? Raczej nie. Także Rzym nie miał większych wątpliwości, że uroczyste odwołanie obietnic danych Wilhelmowi, które miało miejsce w katedrze na Wawelu w 1386 roku w dniu jej ślubu z Jagiełą, było prawomocne.

Sam Piccolomini, bohater fresków ze Sieny, po klęsce pod Warną napisał cały traktat o krzywdach, jakie Polska wyrządzała Austrii, oraz złośliwy epigramat „In Polonum”, mówiący, że nad Wisłą równie łatwo się pije, jak kłamię. W „De Europa” twierdził, że litewskie damy mają prawo do legalnych kochanków, zwanych rzekomo *matrimonii adiutores*. W „De viris illustribus” sugerował, że Wilhelm Habsburg Polskę otrzymał w posagu, żeniąc się z córką węgierskiego Karola (sic), ale Polacy wybrali Jagiełę z powodu chronicznej nienawiści do Niemców. Utrzymywał, że Jadwiga, legalna żona Wilhelma, żyła z Litwinem w konkubinancie, ale odmawiała mu spełniania obowiązków małżeńskich, dlatego zmarła bezdzietnie. Jagiełło zaś, jego zdaniem, w wieku niemal stu lat dochował się w końcu potomków z kolejnymi żonami, ale i to za sprawą pomocników małżeńskich. Potem Eneasza nieco ograniczył swoją wyobraźnię pod wpływem korespondencji ze Zbigniewem Oleśnickim. W późniejszym nieco „De Europa” doceniał zasługi Jagiełły w sprawie chrystianizacji Litwy, nie miał też wątpliwości, że jego synowie pochodzili z prawego łoża. I tak twierdził jednak, że małżeństwo Jadwigi z Jagiełą było nieważne (*haud legitimum*).

Nawiasem mówiąc, sprawa korespondencji Oleśnickiego i Piccolominiego jest bardzo ciekawa. Przyszły papież, ozdoba europejskich salonów, bardzo szanował pierwszego polskiego kardynała i miał wysokie mniemanie o Krakowie, gdzie ten rezydował. Zwykł stawiać Zbigniewa Niemcom za wzór wykształcenia i czytywać na głos na cesarskim dworze piękne listy, które odeń otrzymywał (wolę nie wiedzieć, jak na to reagowano). Łączyła ich prawdziwa humanistyczna przyjaźń litterarum causa. Kilka pokoleń później można było taką nawiązać z Erazmem.

Polski kardynał i przyszły papież nie znali się osobiście (Piccolominiego poznał natomiast Długosz, wysyłany do niego z listami od Oleśnickiego, swojego mentora). Byli typowymi obywatelami republiki myśli, Zbigniew – starszym, a Eneasza – młodszym, i to Eneasza zabiegał początkowo o nawiązanie stosunków. Przesyłał Oleśnickiemu własne traktaty teologiczne i polityczne, potem literackie. Wymieniali poglądy na temat tego, który z nich jest większym pisarzem, i Eneasza, jak na giętkiego dworzanina przystało, przyznawał, że Zbigniew: cedo tibi, cedo tuis litteris. Mógł robić to bez większej trudności, bo jego sława humanisty na Zachodzie była już ugruntowana. O ileż łatwiej prawi się komplementy, kiedy sami jesteśmy dowartościowani.

Oleśnicki cenił z kolei Eneasza za niewymuszoność stylu i za to, że – mimo lekkości pióra – nie należy do tych, którym styl, a nie rozum dyktują, co trzeba pisać. „Umiesz panować nad słowami, nie ponosi cię wymowność”, pisał. Razem ubolewali nad tym, że niektórzy autorzy dla piękna formy rezygnują z jasności przekazu. Zachwycali się boskim wynalazkiem pisma. Eneasza napisał nawet dla Oleśnickiego traktat „De poesii”, w którym wykazywał nieuczciwość Platona: że filozof, sam

będąc poetą, chciał wyrzucić innych poetów z państwa. Twierdził jednak, że poezja powinna być czymś więcej niż tylko słodkim napojem ze słów.

Piccolomini i Oleśnicki korespondowali ze sobą przez kilkanaście lat aż do śmierci krakowskiego kardynała. Czasami relacje między nimi bywały chłodniejsze, a nawet rwały się okresowo – głównie z powodów politycznych i głównie przez Piccolominiego, który wchodził w kolejne wiraże swojej kariery. Ale to Eneasza pisał więcej. Co ważne, Pius II bywał miły dla wielu za ich życia, a kiedy umierali, zdradzał swoim wytwornym stylem prawdziwe opinie na ich temat. O Oleśnickim nigdy nie napisał niczego niepochlebnego, wręcz przeciwnie – zawsze kiedy wspominał o Polsce, której nadal nie lubił, wtrącał kilka ciepłych słów o zmarłym przyjacielu. To ratuje go nieco w moich oczach.

Hannah Arendt napisała kiedyś, że osoba prawdziwie kulturalna potrafi dobierać sobie towarzyszy i znajdować bratnie dusze. Autorka „O kryzysie w kulturze i jego społecznej oraz politycznej doniosłości” zwróciła też uwagę, że etyczna cnota ma swój odpowiednik w świecie wartości estetycznych. To smak, który wyrabia się i rozwija podobnie jak etyczną *virtus*. **Smak, zdaniem Arendt, jest władzą polityczną, a nie filozoficzną: ciąży ku pięknu, ale nie daje się mu sparaliżować; tworzy się w dyskusji i w ramach praktyki wydawania sądów. Pozwala wybierać pomiędzy wartościami. Tylko barbarzyńcy dają się tak obezwładnić pięknym rzeczom, że idą za nimi jak urzeczeni, bo nad nimi nie panują. Humanista będzie wołał błędzić w dobrym towarzystwie, wśród osób, które dzielą jego poczucie smaku, niż kontemplować piękno w złym. To, oczywiście,**

figura retoryczna, ponieważ są wartości wobec których nie wolno zbłądzić. Nie twierdzą też, że Oleśnicki i Eneasz błędzili. Ważne jednak, że byli na to gotowi.

Sylwiusz był potem czytany w Polsce przez długie dziesięciolecia, jeszcze w XVI i XVII wieku. Kupowano i kopiowano edycje jego listów, podziwiano styl. Długosz nieco się u niego zapożyczył. Cytował go Frycz Modrzewski, znał Decjusz i wielu innych. Uwiebiano zwłaszcza erotyczną nowelę „Historia Euriali et Lucretiae”, czyli dokładnie tę samą stronę twórczości sienneńczyka, którą w XX wieku zachwycał się Herling.

Wróćmy jednak do sprawy Jadwigi. Żeby dodać prawdziwości niemieckiej teorii o zawarciu małżeństwa z Jadwigą, Wilhelm ożenił się dopiero po śmierci polskiej królowej, a swoją narzeczoną z dzieciństwa ponoć do końca życia nazywał nierządnicą. Zamiast do Krakowa trafił do Neapolu, ponieważ jego żoną została inna Andegawenka, Joanna II, córka Karola z Durazzo. Karol był dalekim kuzynem i wychowankiem naszego Ludwika Węgierskiego. Po jego śmierci próbował zagarnąć koronę Węgier kosztem Marii, siostry Jadwigi. W odpowiedzi Elżbieta Bośniaczka otruła go. Córka Karola, Joanna II, była godną następczynią i ojca, i jego poprzedniczki na tronie Neapolu, wspomnianej wcześniej Joanny I. Miała dwóch mężów (Wilhelm zmarł po kilku latach małżeństwa), wielu kochanków, za jej rządów Neapolem władali jej faworyci i kondotierzy.

W Rzymie ostatecznie wygrała „polska” wersja wydarzeń, mówiąca o nieskonsumowanym i nieważnym małżeństwie andegawencko-habsburskim, wypłacie należnego odszkodowania oraz pełnoprawnym

ślubie Jadwigi z Jagiełłą. Prawa Jagiełły zostały uznane przez Stolicę Apostolską po specjalnym procesie, wszczętym na wniosek Krzyżaków. To, czy królowa Polski była nierządnicą czy nie, omawiano szczegółowo przez około dwa lata. Małżeństwo z Jagiełłą zostało uznane za prowomocne, także chrzest Władysława, więc Urban VI, papież, który był człowiekiem zasad, o czym można wnioskować z innych jego decyzji, w 1388 roku wydał bullę erekcyjną dla katedry w Wilnie.

Pogłoski o rozpuszczeniu Jadwigi krążyły jednak przez lata, co ona znosiła bardzo mężnie. Nie mogła urodzić potomka, pewnie sama miewała wątpliwości, czy to nie kara Boża za zerwanie pierwszego związku. Jagiełło zaś bywał zazdrosny, bo chciał mieć pewność, że był tym pierwszym i legalnym mężem, że jednak pomiędzy Jadwigą i Wilhelmem do niczego nie doszło. Robił jej sceny, dochodziło między nimi do cichych dni. Ona jeszcze bardziej uciekała w kontemplację, była coraz bardziej Marią, a mniej – Martą. Trzeba było temu zaradzić.

Marta Kwaśnicka

Więcej tekstów autorki na blogu o kulturze